



ieści znad Drzewiczki

kwartalnik historyczny 4/36/2000



Odnaczone
Złoty Medalen Opiekuna Miejsc
Pamięci Narodowej za opiekę nad
miejscami walki i męczeństwa

Koło Przyjaciół Drzewicy



Helena Spoczyńska 1896 - 1968

Drodzy Czytelnicy, oddajemy w Wasze ręce kolejny numer kwartalnika *Więści znad Drzewiczki*, ostatnie wydanie w tym roku.

Zamieszczamy w nim biografię dr Heleny Spoczyńskiej, postaci szeroko znanej w świecie pedagogicznym, kulturalnym i turystycznym. Była nauczycielką wielu pokoleń, pamięta i docenia Ją kilkudziesięciu wychowanków z Drzewicy, którzy zawdzięczają Jej wiedzę, kulturę i przystosowanie do życia, do pracy w wybranym zawodzie.

We wrześniu br. odbyły się w Lipinach obchody jubileuszu 60-lecia założenia szkoły przez dr H. Spoczyńską.

Prof. Stanisław Pigoń w „Słowie wstępnym” w książce Jana Jaźwieca *Narodzona w konspiracji* napisał: „Nie byłoby szkoły średniej w Lipinach, gdyby nie światła inicjatywa córki tej wsi dr Heleny Spoczyńskiej, gdyby nie Jej uparty entuzjazm i błogosławione ręce”. Dr Spoczyńską łączyły bardzo serdeczne przyjaźnie z Ks. Janem Zieją, pochodzącym rodem ze wsi Ossa oraz z Kardynałem Wojtyłą. W *Kronice I tajnej harcerskiej drużyny żeńsko-męskiej* tak pisała: „...przez głosowanie tajne wybrany został na Patrona Drużyny Ks. Jan Zieja, ponieważ jest jednym z najbardziej zasłużonych ludzi w Polsce i pochodzi z naszych stron ze wsi Ossa...”

Po ukazaniu się kwartalnika *Więści znad Drzewiczki* nr 1/33/2000, w którym prezentowaliśmy sylwetkę Ks. Jana Ziei, otrzymaliśmy liczne listy i telefony z podziękowaniami za przypomnienie tego niezwykłego kapłana będącego uznanym autorytetem moralnym naszych czasów. Interesujące materiały otrzymaliśmy od Pani Bogny Czerskiej - córki Augusta Kobylańskiego. Stanowią one korespondencję Ks. Ziei z rodziną Kobylańskich, korespondencję, w której potwierdzają się sentymentalne więzi Księdza z Drzewicą, przywiązanie do Ziemi Opoczyńskiej i ludzi tutaj żyjących, wreszcie wielką troskę o losy kraju i nadzieje, jakie niósł pontyfikat Papieża Polaka Jana Pawła II oraz przemiany ustrojowe lat osiemdziesiątych.

Umieszczamy kilka z tych listów z podziękowaniem za zgodę ich opublikowania.

W numerze tym przedstawiamy też trzecią i ostatnią część życiorysu Ludwika Żychlińskiego.

Te trzy postacie: dr Helenę Spoczyńską, Księdza Jana Zieję i Ludwika Żychlińskiego łączy, mimo odległych lat w ich działalności, wspólna idea - walka o wolność Polski. Wszyscy troje działali na Ziemi Opoczyńskiej, a dr Spoczyńska i Ks. Zieja założyli nawet w 1962 roku Komitet Obchodów 100-lecia bitwy pod Ossą oraz Fundację budowy pomnika na cmentarzu powstańczym. Ówczesne władze nie wydały zezwolenia na obchody tej rocznicy.

Redakcja

dr Helena Spoczyńska



H. Spoczyńska na zdjęciu z legitymacji Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z 1937 r.

Helena Spoczyńska urodziła się 27 lutego 1896 roku w Lipinach, w powiecie opoczyńskim, w rodzinie chłopskiej. Nie była to jednak zwykła chłopska rodzina. Jej ojciec Adam Spoczyński, dzięki wieloletniej służbie w wojsku carskim oraz pracy w warszawskiej aptece, był człowiekiem obytym w świecie. Z oszczędności zgromadził nieco książek i po powrocie w rodzinne strony postanowił uczyć okolicznych chłopów sztuki czytania i pisania. Postanowił również wykształcić swoje dzieci. Miał ich pięcioro – cztery córki i syna. Najstarsza została nauczycielką. Troje następnych ukończyło Uniwersytet Jagielloński. Helena uzyskała tytuł doktora filozofii, Jadwiga – doktorat medycyny, a Julian – chemii. Julian, niestety,

zaraz po ukończeniu studiów zmarł.

W 1914 roku Helena uzyskała wykształcenie średnie – ukończyła Uczelnię Ochroniarek i Nauczycielek Ludowych Stefanii Marciszewskiej w Warszawie oraz zdała dodatkowy egzamin na nauczyciela szkoły średniej, a w 1919 roku – maturę w Gimnazjum św. Jacka w Krakowie.

W latach 1919-1920 brała czynny udział w plebiscycie na Śląsku.

W 1919 roku podjęła studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uzyskała dyplom nauczyciela szkoły średniej oraz tytuł doktora filozofii.

Do września 1939 roku pracowała jako nauczycielka języka polskiego i historii w Gimnazjum i Liceum Miejskim w Chorzowie. Prowadziła również drużynę harcerską. Działała w Towarzystwie Tatrzańskim, Polskim Związku Narciarskim, Polskim Związku Zachodnim i stowarzyszeniach kobiecych. Zaangażowała się w walkę o odradzanie polskości ziem Śląska i Opolszczyzny. Odwiedzała liczne wsie i robotnicze osiedla, by budzić polskość ich mieszkańców. W szkole chorzowskiej była ceniona i lubiana. Po wojnie w Liceum Ogólnokształcącym powstałym na bazie tej szkoły, jej imię nadano drużynie harcerskiej.

Za tę pracę otrzymała min. w 1928 roku Medal Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości, a w 1931 – Srebrny Krzyż Zasługi.

Marzeniem Jej życia był jednak powrót w rodzinne strony. Zanim to nastąpiło, uczestniczyła jeszcze w obronie Warszawy we wrześniu 1939 roku, a po jej upadku wróciła na Śląsk aby organizować tajne nauczanie. Tropiona przez gestapo musiała uciekać i przez kilka miesięcy przebywała w Krakowie angażując się w udzielanie pomocy wysiedleńcom i uciekinierom ze Śląska.

Po powrocie do Lipin we wrześniu 1940 roku, rozpoczęła organizowanie tajnego nauczania. Założyła Tajne Gimnazjum i Liceum Powiatu Opoczyńskiego. Pracowała równocześnie w ruchu oporu. Była członkiem Rejonowej Komendy Batalionów Chłopskich w stopniu porucznika. W Jej domu odbywały się spotkania, narady, odprawy. Tu znajdowali również schronienie różni ludzie „spaleni” na swoim terenie. Mieścił się tu również punkt kolportażu prasy podziemnej.

Helena Spoczyńska była w pracy konspiracyjnej nieustraszona i nieugięta. W tym czasie zdołała zgromadzić wokół siebie grupę nauczycieli i wykładowców, którzy znaleźli lokale. Nauczanie w tajnej szkole prowadziła pełną parą. Uczyli nie tylko wykwalifikowani nauczyciele jak: Irena z domu Jakowskich Jezińska, Janina Lisowska, Maria Strzelecka, Filip Luczyński, dr Jedrzejewski, ks. Stanisław Szczerbiński, ks. Franciszek Wiśniewski, ks. Jan Rataj, ks. Stanisław Orlik, Antoni Liżniewicz, Zygmunt Lissowski, ale także nauczyciele szkół podstawowych i studenci: Anna Matuszczakówna, Franciszek Joniec, Stanisław Stamera, Tadeusz Zbrowski, Maria Snieżyńska, i in.



II. Spoczyńska wręcza uczniom sztandar ufundowany przez absolwentów.

Prowadzenie szkoły w tym czasie nie było ani łatwe ani bezpieczne, a mimo to do szkoły uczęszczało około 140 uczniów. Helena Spoczyńska zadbała o dokumentowanie działalności. Protokoły egzaminacyjne i ich kopie przechowywane były w zalakowanych butelkach w różnych miejscach: u Pauliny Frasuńskiej w Lipinach, u nauczycielki Pauliny Lisowskiej, u leśniczego Strzeleckiego, u ucznia Jakuba Gossy i u Szczepana Matuszczaka w Cetniu. Sekretarzem szkoły był Jan Jaźwiec.

Prowadzenie szkoły w tym czasie nie było ani łatwe ani bezpieczne, a mimo to do szkoły uczęszczało około 140 uczniów. Helena Spoczyńska zadbała o dokumentowanie działalności. Protokoły egzaminacyjne i ich kopie przechowywane były w zalakowanych butelkach w różnych miejscach:

Po dwóch latach funkcjonowania szkoły Helena Spoczyńska podjęła decyzję o kontynuowaniu swego dzieła również po wojnie. Sporządziła testament, w którym przeznaczyła swój dom i kawałek gruntu pod przyszły uniwersytet ludowy. Wykonawcami testamentu uczyniła Jakuba Gosę, Jana Jaźwieca i ks. Jana Ziębę. Trzeba dodać, że w tym czasie szkoły średniej nie posiadało nawet Opoczno, a w seminarium w pobliskiej Mariówce mogły uczyć się tylko dzieci ziemiańskie.

Po wyzwoleniu, Jej staraniem i przy wsparciu wielu osób, przekształcono tajną szkołę w Państwowy Ośrodek Kształcenia Nauczycieli. Szkoła ciągle rozbudowywała się. Z braku kadr w terenie jej uczniowie objęli nauczanie w okolicznych opuszczonych szkołach podstawowych.



H. Spoczyńska z zespołem artystycznym przed szkołą.

skim Orderu Odrodzenia Polski.

W 1965 roku, na 25-lecie szkoły, odbył się III zjazd absolwentów, z okazji którego wmurowano akt erekcyjny pod nowy budynek szkoły, a dr Helena Spoczyńska została odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Nie doczekała jednak otwarcia nowej szkoły. Zmarła 27 listopada 1968 roku przygotowując się do posiedzenia rady pedagogicznej.

Na cmentarz w Odrzywole odprowadziło ją kilka tysięcy okolicznych chłopów, uczniowie i wychowankowie, ich rodzice i dziadowie, siostry, bracia. Przedstawiciele władz, zarówno lokalnych, jak i oświatowych, nie przybyli.

Dr Helena Spoczyńska była wybitnym pedagogiem i serdecznym przyjacielem młodzieży. Była kobietą sumienną, pracowitą, o ogromnej erudycji, a przy tym wyrozumiałą, prostą, o niezwyklej wrażliwości i takcie pedagogicznym. Znana była z uczciwości, pracowitości, charakteru i prawdomówności. Swoją skromnością wzbudzała u jednych podziw i szacunek, a u innych – zażenowanie.

Szkoła stała się z czasem również ośrodkiem życia kulturalnego. Odbywały się w niej odczyty, pogadanki, występy artystyczne. Często przyjeżdżali aktorzy z teatru łódzkiego i pisarze z całej Polski. Jakub Gossa założył zespół pieśni i tańca, który występował nie tylko w szkolnej świetlicy – dawał również koncerty na różnych uroczystościach na scenach łódzkich, warszawskich oraz w polskim radio i telewizji.

W 1958 roku dr Helena Spoczyńska zostaje odznaczona Krzyżem Kawaler-



Ostatnia droga H. Spoczyńskiej - na odrzywolski cmentarz.

Dr Helena Spoczyńska była człowiekiem czynu, zawsze gotowa podejmować nowe wyzwania, nie zabiegała o względy władz. Już po wyzwoleniu proponowano Jej katedry wyższych uczelni. Nie skorzystała jednak z tego. Jej pragnieniem było wydzwignięcie z zacofania kulturowego opoczyńskiej wsi. Chciała, żeby chłop poczuł się pełnoprawnym obywatelem i wiedział, jakie jest jego miejsce w społeczeństwie. Równocześnie z wielką troską i szacunkiem odnosiła się do kultury ludowej oraz tradycji. Stanowiły one dla Niej wartości, na których należy budować przyszłość. Dla tych pragnień zrezygnowała z kariery, zaszczytów i wygodnego życia gdzieś w mieście i poświęciła się bez reszty założonej przez siebie szkole. Była prawdziwym pedagogiem z powołania. Umiejętnie kierowała rozwojem poszczególnych wychowanków. Roztaczała nad nimi wszechstronną opiekę. Zaszczepiała w nich wartości ludzkiej solidarności i godności, tolerancji wobec innych przekonań. Wychowywała ludzi otwartych na problemy, chętnych do współpracy i pracowitych. Przekazywała im tęsknotę do lepszego życia. Uczyła wrażliwości i szacunku do przyrody.

13 września 1970 roku odbyło się uroczyste przekazanie szkoły do użytku i nadanie Zespołowi Szkół Zawodowych CRS „Samopomoc Chłopska” w Lipinach imienia dr Heleny Spoczyńskiej. 27 września 1981 roku odsłonięto ufundowany przez wychowanków pomnik dr Heleny Spoczyńskiej. W 2000 roku Zespół Szkół Ekonomicznych im. Heleny Spoczyńskiej (taką nazwę nosi obecnie ta szkoła) obchodził jubileusz 60-lecia istnienia.

Dziś Jej słowa i czyny stają się powoli legendą. Już coraz mniej żyje osób pamiętających Jej postać. W murach szkolnych pozostało już niewiele z atmosfery tamtych lat. Polska wieś i polska młodzież się zmienia. Pamięć o Spoczyńskiej wciąż jednak trwa. Są jeszcze tacy, którzy starają się uchronić Jej postać od zapomnienia.

Na podstawie *Narodzonej w konspiracji* Jana Jąźwieca oraz *Życia pracowitego Heleny Spoczyńskiej* opracował S. Kowal

30. XI. 83

Bardzo mi drogie Siostry Domeseranki!

Siostry Urszula, matka mi wiadome
każde słowo, rozpaciam do miejsc okienko.
Bóg woi, wypaść nie powiesz.

Je muss odprawić do kille przyjaciół
karkami, bo przychyć cwa Caroliną
i z telifonem trudno mi konspic.

Raz jeden, 16. XI zabieram mmo do
Körsen w Zolikon - i tam zabierzam
byćby zotomionem - karacie.

Ale to już ostęty roz! to mi comay
tydziej takę stęby pętoric, -

A mam nadzieję - że powoli, powoli
jędz. będzie sobie cwa
Soli dawać i stojące do zętych.

15 nadęty z Wami sławę

Maryzic

5. IV. 85

Pani pramo Sopo!

Wielki Pylol Mgl. Paridey. -

Tad blzkie Zwartkoj chustanie!

Itak mi wyptko obropic,

co z moczyni stronami opowysokiego

jektos tje wlgie. -

Od nadpłisowych egzornic - Jma Staroburów

(ulby) Dese, Bonarano do Dnewicy!

polu, jak, tam i woska - i Ludzie,

tant woska i pomyły. -

Łobocia - Jm smocz waiwi - waiwotwó

Paei, Paei, Paei, -

Jako poci - mi somfo - bosny woyz

w Nili - w Bogu,

Wrec - w wielki, niezgorniony i niezogac -

wielki, Jodocofat. -

Styd - Jowane - Alledia -

Ordey Paei Dymy

1. XII 77

Paci Mario Troja!

Drizkuj, że Paci drwoniła do Sióstr,
pytając o moje zdrowie.

Nie mi nie dolega, tylko się starzeje,
i coraz więcej spraw muszę rozstrzygać
iunym — młodszym, a w tym wszystkim
starek towarzyskie a czasem przyjacielskie.
Czasem nastawia się one jak jakieś regu-
laminum bliżej i głębiej i dłużej niż zwykle,
który może niecierliwym, swobodnie i
i tak mi schodzi dzień za dniem.

Pamiętam o tym, że Paci zabrała wujka,
mieszka na Boczowej i bardzo przepraszam
za to, że się nie udało jej na odwołanie
was któregoś dnia. Myślała i dobiegła
zyczeńi ale wszystko ją tam przy Paci i przy
dawnej Dniepry. I Paci prosi o to i chce,
by miała polecenia Boże i Jego miłostki
Spotykajcie się jak najwcześniej przed Bożym
w tym odleci Paci Kłya Troja.

21. XII 78

Paci Mario Troja!

Nie mogąc jakoś do uproszenia do was
dnia, jak spróbuję w najbliższym czasie się
z wami zobaczyć, więc odwołuję z
tego, co się stało w Przemyślu 16. X. 78. —
Tyle jest z tymi zbytnie nadmier-
nieżek polebics i swobodnie. —
Odbędzie się z Włocławkiem — w miarę nie
zakłócanym uproszeniem.

Kłya Troja

Żychliński – dowódca „dzieci Warszawy” - część III (ostatnia)

Panna Izabela Dunin-Borkowska odnalazła swego ukochanego pułkownika we wsi Rudzienko. Nadobna kurierka przywiozła Żychlińskiemu z Warszawy sekretną pocztę urzędową i wiele wiadomości poufnych. Z ust panny i z dostarczonych przez nią papierów dowiedział się, że nie ma mowy o zejściu z powierzonego mu posterunku. Otrzymał gratulacje od Rządu Narodowego za bitwę pod Żelazną, gdzie w półtora tysiąca zebranych „dzieci warszawskich” powstrzymał siły generała Meller von Zahamelskiego liczące trzy tysiące żołnierzy. Dalej następowały zalecenia od rządu, aby Żychliński po wyzdrowieniu czym prędzej wracał na lewy brzeg Wisły celem prowadzenia nadal działalności powstańczej. Doszedłszy częściowo do zdrowia, po paru dniach, pułkownik z dawną energią począł na nowo organizować swój oddział. Krążąc po powiatach gromadził pieniądze i przygotowywał lud wiejski do pospolitego ruszenia. Było to już pod koniec września; „biały” Rząd Narodowy został obalony, a w nowym znaleźli się sami „czerwoni” pod przewodnictwem Włodzimierza Lempke. Pułkownik mając całkowite poparcie nowego rządu przestawił swój nowy oddział na konnicę wiedząc, że tylko szybkimi manewrami szwadronów może zaskoczyć Moskali.

Rewolucyjna Warszawa prosiła o wzmożenie ruchu. Żychliński, sam jeszcze niezdolny do walki, zlecił demonstrowanie sił oddziału Pawłowi Gaśowskiemu. Tenże na czele 120 ułanów powstańczych rozgromił pod wsią Przyпки esaula Zankisa, który na placu boju pozostawił 20 zabitych.

Nadeszły październikowe dni wielkiej przemiany: ster powstańczego Rządu Narodowego przejął Romuald Traugutt. Po niezbyt szczęśliwych w działaniu skrajnych „czerwonych”, dowództwo objął człowiek energiczny, wykształcony i wiedzący, czego chce. Do Oddziału III zaczęły nadchodzić zlecenia i rozkazy o poważnym znaczeniu. Żychlińskiemu została poddana w Rawskim tamtejsza cywilna organizacja i upoważnienie do samodzielnego działania. Dotychczas władzę sprawował tam major Zawadzki, uczestnik powstania listopadowego, emigrant. Nie umiał on niestety zaprowadzić na swoim terenie ładu. Pułkownik obrał sobie tymczasową siedzibę we dworze pod Białą Rawską i rozpoczął rządy absolutne. Miał tam rzetelną pomoc w osobie organizatora powiatu, młodego Romana Wołowskiego, byłego ucznia Szkoły Głównej. Przedstawił on Żychlińskiemu dokładne spisy broni, amunicji, ekwipunku i koni, które zgromadził pod Brzezinami.

W powiatach dookoła Rawy sytuacja zmieniała się z dnia na dzień. Ludność wiejska poczuła w nowym dowódcy przyjaciela, w miasteczkach błogosławiono jego twardą, lecz opiekuńczą rękę, a nawet obywatele ziemscy, zwołani na naradę przyrzekli pomoc w postaci wierzchowców, żywności i odzieży. Ku wielkiej radości pułkownika w parę dni stanął w ordynku szwadron dobrze uzbrojonych ułanów. Oddany pod dowództwo rotmistrza Sokołowskiego, ruchomy oddział konny ruszył na wschód dla uzupełnienia kolumny lotnej rotmistrza Pawła Gaśowskiego. Tak więc kawaleria powstańcza na lewym brzegu Wisły liczyła teraz pół tysiąca szabel. Bitwa pod Młochowem, zakończona pościgiem aż po samą rogatkę warszawską, przypadła na Dzień Zaduszny, wielce radując ludność stolicy. W odpowiedzi na nią,

wyruszyły z Warszawy przeciw Żychlińskiemu, kolumny carskiego wojska z artylerią i liczną jazdą. Rosjanie nałapali trochę kwaterujących na wsiach powstańców i przyprowadziwszy pojmanych do stolicy, rozgłosili, że „banda Żychlińskiego” została rozbita. W odpowiedzi na to pułkownik już w dziewięć dni po rozprawie młochowskiej ukazał się ze swoją kolumną nad Pilicą, zaalarmował Białobrzegi, przeciął powiat warszawski, spędził sen z oczu garnizonowi w Górze Kalwarii, a przeprawiwszy się za Wisłę w okolicy Dęblina, wyгнаł ze wsi grasujących tam kozaków. Działał porywiście, ale po tak forsownych marszach konie i ludzie oddziału mocno ucierpiały. Pułkownik wyznaczył jeździe kwatery, do których kazał skierować kilkadziesiąt świeżych koni i czterdziestu strzelców konnych dla skompletowania nieco przeredzonych szwadronów; uregulował sprawę lazaretów i przekazał rotmistrzowi pieniądze na wydatki, przypomniawszy, że za otrzymaną żywność na wsi trzeba bezwarunkowo płacić. Sam udał się raz jeszcze do powiatu rawskiego. Działy się tam rzeczy dobre i złe. Zastał tam nowy szwadron dragonów uzbrojony w karabiny, a w pałacu Krasińskich zarekwirovano właśnie dwie armatki; Żychliński kazał dorobić do nich lawety i przodki. Na jego rozkaz sporządzono paręset ładunków nabitych kartaczami, które odlano w fabryce żelaza w Radomskiem.

Mając pod dowództwem ruchomą kolumnę jazdy przenosząca już pół tysiąca szabel i zaopatrzoną przy tym w półbaterię usiłował doczekać wiosny. Tymczasem zwrócił uwagę na wiele nadużyć i coraz bardziej opieszale pełnienie obowiązków oraz różnie zbrodnie i gwałty. Przepędził swojego zastępcę w powiecie rawskim, kapitana Niedziałkowskiego, a wielu oficerów bezwarunkowo zawiesił w czynnościach. Tak samo postąpił z innymi kapitanami: Fabianim i Cordierem w uporządkowanym już powiecie czerskim. Wszystkie te sprawy nużyły Żychlińskiego niewymownie, ponadto otrzymał rozkaz Rządu Narodowego, by nie ogłaszał na razie terminu pospolitego ruszenia, a zlecał odbieranie broni chłopom. Właśnie w celu wyjaśnienia tego rozkazu pułkownik udał się do Warszawy. Posłużył się w tej podróży paszportem na nazwisko hrabiego Juliana Jezierskiego, świeżo poświadczonym u gubernatora w Radomiu, tudzież wytwornym powozem hrabiego Sosnowskiego z Michrowa.

W Warszawie wyjaśniło się wiele rzeczy. Na przykład Żychliński irytował się uprzednio, że nie nadeszły obiecane do armatek granaty, które miał dostarczyć robotnik z fabryki odlewów żelaznych Evansa Wilhelm Alger. Okazało się, że został on zatrzymany jeszcze w Warszawie, gdzie znaleziono przy nim kilka granatów i został za to rozstrzelany.

W ogóle sytuacja w Warszawie zmieniła się radykalnie. Nie rządziła już tutaj policja narodowa, poczta i kolej nie mogły służyć tak jak dawniej tajnemu rządowi. Sprawily to rządy grafa Berga, namiestnika carskiego, absolutnego pana życia i śmierci w Królestwie.

Krótki pobyt w stolicy dał wyniki różne, bo trochę podniósł pułkownika na duchu, z drugiej strony zapoczątkował nowy kryzys w stosunkach z ludźmi. W Warszawie wiązano nadzieje z Walerym Wróblewskim i Hauke-Bosakiem. Pierwszy na Podlasiu i Lubelszczyźnie, drugi w Krakowskim i Sandomierskim

zgrupowali wokół siebie świetnych oficerów, staczając nie tylko potyczki, lecz i bitwy całodzienne a zajadłe.

- Podobnie liczymy na was, pułkowniku – powiedział Żychlińskiemu dyktator podczas krótkiej rozmowy, w której pułkownik meldował o przebiegu czynności i nadmieniał o swoich fizycznych i duchowych utrapieniach. Wysłuchawszy pułkownika, oświadczył:

- Pieniądze dla was znajdują się. Jednakże myśl waszą o złączeniu się z Bosa-kiem albo Wróblewskim na teraz odrzućcie, przyjdzie na to czas z wiosną, kiedy zwołamy pospolite ruszenie. Urlop dla zdrowia możecie brać, kiedy zechcecie, zastępcę damy. Po powrocie pułkownika na teren powiatów zdarzenia mknęły jedno po drugim ze zdwojoną szybkością. Przede wszystkim dowódca stanął wobec zajadłych sporów, które nagle wynikły pomiędzy najlepszymi oficerami kolumn ruchomych. Pułkownik wezwał Gąsowskiego i Sokolowskiego mówiąc:

- Spieracie się o to, kto z was powinien dowodzić całością jazdy. Otóż – żaden z was. Pozostaniecie na szwadronach, a szefem waszym będzie major, którego mi przysłał Rząd Narodowy.

Wkrótce zapowiadany dowódca przybył pod Tarczyn i zameldował się Żychlińskiemu jako były oficer francuski Nadmiler. W lasach koło Łaskarzewa pułkownik przedstawił swojego zastępcę rotmistrzom, a jemu samemu nakazał:

- Obywatelu majorze, po objęciu dowództwa zameldujecie się u mnie w celu należnego żołnierzom żołdu. Organizując gdzie indziej nowe oddziały, co trzy dni oczekiwać będę waszych gońców z raportami. Wszelkie rozkazy racz, majorze, wydawać na blankietach z moim podpisem, które pod rachunkiem trzyma mój adiutant przy waszej kolumnie, porucznik Lucjan Augustowski.

Do obozu pod Łaskarzewem nadeszły meldunki o pomyślnym wykonaniu rozkazów, które pułkownik wydał kilka dni temu. Zgodnie z tymi rozkazami jednej nocy spłonęły doszczętnie koszary saperów artylerii w Górze Kalwarii oraz koszary i stajnie kozackie w Tarczynie, Grójcu, Warce i Mszczonowie. Dowódcy moskiewscy zmuszeni byli teraz do kwaterowania swoich ludzi po domach, co utrudniało trzymanie wojska w stałym pogotowiu. Ucieszony tymi wiadomościami, mając już swego zastępcę Nadmilera, za namową oficerów, Żychliński postanowił wziąć urlop i udać się w Poznańskie do generała Calliera. Od tej decyzji powstrzymała go jednak wiadomość, że do Załęża przybył z Warszawy specjalnie wysłany komisarz Rządu Narodowego i tam pułkownika oczekuje. Razem z komisarzem zatrzymał się ksiądz Adam, kapelan Oddziału III. Żychliński natychmiast udał się do Załęża, ale ani komisarza, ani kapelana już tam nie zastał.

- Panowie odjechali do Michrowa, będą czekali w pałacu – oświadczył ekonom dworski.

Żychliński zdecydował się na dalszą podróż konno. W ciemnościach dotarł do drogi, przy której stał michrowski pałac. Na spotkanie pułkownika wyszedł mężczyzna, w którym Żychliński rozpoznał oficera poczty narodowej Maćkiewicza. Ksiądz Adam i komisarz oczekiwali pułkownika w pałacu. Kwestia urlopu została postanowiona, inne sprawy rozstrzygnięto, po czym goście wsiedli do bryczki i odjechali. Wtem drzwi z salonu otworzyły się i w progu stanęła panna Izabela, a za nią

ukazała się jej matka Dunin-Borkowska. Pułkownik nie bronił się zbyt długo gdy obie panie zaproponowały mu, by się pożywił i ogrzał, najlepiej żeby zanocował lub przynajmniej parę godzin poleżał w łóżku. Nagle na dziedzińcu rozległ się tętent koński. Do jadalni wpadł spłoszony służący.

- Moskale ze wszystkich stron – zawołał.

Przerażone panie zaciągnęły opierającego się pułkownika do pokoju służącej, wpychając do łóżka nakryły go kołdrą. W kilka minut potem w drzwiach pokoiku stanęli kozacy. Przychwyconego w betach Żychlińskiego zapiekł wstyd. Koniec epopei, nie na polu, nie w bitwie, lecz w babskim łóżku został schwytany. Stał wyprostowany, przedstawił paszport, ale dowódca kozaków potrząsnął głową i po angielsku oświadczył:

- Znam pana osobiście jeszcze z kurortu w Kissingen, a także z bitwy pod Żelazną. Jestem kornet von Zakomelski, syn generała Meller von Zakomelskiego. Dzięki mnie powstanie pod Warszawą upadnie.

Kornet kazał natychmiast przygotować bryczkę, by ją najszybciej odtransportować jeńca. Kozacy obawiali się, że w okolicy może kwaterować jakiś powstańczy oddział. Pułkownik przy pożegnaniu ledwie zdążył szepnąć panie Izabeli, żeby o wszystkim dała znać do Załęża. Bryczka pod eskortą ruszyła w nocne ciemności. Nocą 10 grudnia 1863 przywieziono Żychlińskiego do Grójca do cukierni Peskarego, która była wówczas zajęta przez główną kwaterę operujących w okolicy sił rosyjskich. Liczyły one około 1500 żołnierzy, a ich dowódcą był wierny Petersburgowi pułkownik Sokołowski, Polak. Wprowadzając jeńca do cukierni, kornet Meller von Zakamelski chętnie przedstawił go dowódcy i zgromadzonym oficerom mówiąc:

- Panie pułkowniku, panowie oficerowie. Oto jest ujęty dziś przez mnie pułkownik Ludwik Żychliński, dowódca tak zwanych „dzieci warszawskich”.

Żychliński przedstawił się spokojnie i zwięźle po francusku za Juliana Jezierskiego i wręczył Sokołowskiemu swój paszport. Pułkownik dokładnie zbadał paszport i bystro przyjrzał się dumnie zachowującemu się więźniowi. W Sokołowskim odezwał się nagle tak długo poniewierany przez niego duch solidarności polskiej. Oddając paszport Żychlińskiemu, oświadczył:

- Panowie oficerowie, jestem zdania, że monsieur został tu przywieziony przez pomyłkę. Dokument jest w porządku. Z koła oficerów wystąpił energicznie kornet von Zakamelski i kategorycznie zażądał, by jeńiec się rozebrał i udowodnił, że jest rzeczywiście Julianem Jezierskim. Dowódca „dzieci warszawskich”, twierdził kornet, ma dwie świeżo odniesione rany.

- Ja nalegam. Ja stawiam na kartę swój honor – krzyczał z desperacją kornet.

Tymczasem jeńiec zdecydował się. Zerwał kurtę, szarpnął koszulę i ukazał oficerom nagi tors.

- Oto dwie świeże rany, o których wiedziałem – zakrzyknął von Zakamelski.

Pułkownik Sokołowski skarcił korneta wzrokiem i podniósł głos: - Kornecie! Prócz tych zranień widzę jeszcze inne, dawniejsze. Kto wie, czy nie mamy do czynienia z prawdziwym żołnierzem. Niechże o jego losie rozstrzygną w Warszawie.

Nazajutrz rano kawalkada jeźdźców posuwała się w stronę Warszawy, wioząc w bryczce pułkownika Żychlińskiego i oficera poczty narodowej Maćkiewicza. W czasie jazdy pułkownik liczył, że zawiadomiony rotmistrz Paweł Gaśowski z towarzyszymi, uczyni wszystko by odbić dowódcę z rąk rosyjskich. Nic takiego jednak się nie wydarzyło. Powiadomiony przez Izabelę Borkowską zastępcą dowódcy Nadmiler, zakazał oficerom powstańczym wszelkich akcji.

I tak pilnie strzeżony Żychliński przez dowódcę eskorty, rotmistrza Martina, Niemca, powoli zbliżał się do Warszawy. Więźnia eskortowano przez ciemne, zamarte ulice, aż do Cytadeli. Tam zamknięto go w małej parterowej celi oznaczonej numerem 12. „Będę grał komedię do końca”, postanowił Żychliński, raz jeszcze przepowiadając sobie wszystkie szczegóły biograficzne rzekomego Jezierskiego.

Na drugi dzień rano rozpoczęło się przesłuchiwanie. Pułkownik trzymał się tej wersji, że jest rzeczywiście Julianem Jezierskim, chciał zyskać na czasie, licząc, że jest możliwość uratowania siebie i szubienicy. Liczył na stosunki rodzinne i interwencję zagraniczną od przyjaciół i saskich krewnych. Sam zresztą był polnym Prus.

W oczekiwaniach tych nie zawiodł się. Jego siostra Twardowska, matka i cała rodzina Izabeli Dunin-Borkowskiej robiły wszystko, by uzyskać wysokie protekcje w Petersburgu. Rozpoczęła się gra o życie, trwająca parę miesięcy.

Polacy w zaborze pruskim 5 lutego 1864 roku w Środzie wybrali posłem Ludwika Żychlińskiego na sejm berliński. Liczono tu na nietykalność poselską.

Ponadto, jak się niespodziewanie okazało, a potem potwierdziło, nieuchwytny dowódca „dzieci warszawskich”, Ludwik Żychliński, nadal działał w terenie. Za dowód służyły rozkazy datowane i wydawane na blankietach wojskowego naczelnika powiatu, podpisane przez samego Żychlińskiego. Uwięziony dowódca błogosławił dawny pomysł pozostawienia najbardziej zaufanym oficerom blankietów, już zaopatrzonych w pieczęć i podpis. Te dokumenty dochodziły teraz do władz rosyjskich i po załączeniu do akt dobitnie przemawiały na rzecz oskarżonego. Oficerowie carscy wysłali do władz zbiorową petycję z prośbą o zachowanie jeńca przy życiu, względnie o karę honorową, żołnierską. Pamiętali mu uratowanie życia wielu jeńcom rosyjskim pod Ossą.

Tak więc zanosilo się wyraźnie na to, że Julianowi Jezierskiemu grozi co najwyżej zsyłka do oddalonej guberni rosyjskiej, a to za kontakty z powstańczymi oficerami, jak na przykład z aresztowanym w Michrowie Maćkiewiczem.

Nagle sprawa wzięła inny, bardzo groźny obrót. Właśnie oddali się w ręce Rosjan dwaj panowie Cordier, ojciec i jego syn, kapitan żandarmerii powstańczej, ostatecznie skazany na śmierć przez sąd powstańczy za mordy i rabunki. Ratując się przed egzekucją powstańczą obaj wybrali opiekę rosyjską, oświadczając przy tym, że więzień Cytadeli Jezierski jest autentycznym dowódcą „dzieci warszawskich”. Również wzięty do niewoli kapitan Fabian potwierdził ich słowa. Żychlińskiemu nie pozostało nic, jak tylko przyznanie się do swojej osobowości i prośby o prawo do żołnierskiej śmierci.

W konsekwencji śledztwo poszło nowym trybem. Oskarżony obrał linię obrony pośrednią między prawdą a przemilczeniem. Twierdził, że jako przybyły zza grani-

cy nie może znać i nie zna nikogo z Rządu Narodowego. A wiedząc, że Włodzimierz Lempke ps. „Ludwik” otrął się przy aresztowaniu w Kijowie, uczynił go jedynie odpowiedzialnym za kontakty z powstańczym rządem.

Sąd wojenny nad pułkownikiem był krótki. Sprowadzonemu więźniowi odczytano wyrok śmierci przez powieszenie. Żychliński ponowił prośbę, aby jako żołnierz mógł stanąć przed plutonem egzekucyjnym.

Przez dwa tygodnie graf Berg namyślał się, zwlekał z decyzją, powiesić czy rozstrzelać. Otrzymał już od saskich i pruskich krewnych i powinowatych skazanego stosowne supliki, a także wiedział o zabiegach poczynionych przez wiele osób u dworu i u księcia Konstantego. Zresztą ów Żychliński właściwie cesarza nie zdradził, bo nie był poddanym rosyjskim, jeńców i rannych nieprzyjacielskich oszczędzał darując im życie.

W tym czasie przyszedł telegram z Petersburga – wyrok zmieniono na zesłanie do kopalni. Jednak na stoku Cytadeli przygotowano przepisową ceremonię. Postawiono szubienicę, którą otoczyły ściśle kordony wojska.

O świeżym poranku majowym szedł Żychliński pod strażą z X pawilonu ku „bramie straceń”. Wiedział już o ujęciu dyktatora Romualda Traugutta i innych członków Rządu Narodowego. Organizacja została kompletnie rozbita, powstanie dogasało. Czuł jednak pociechę, wspominając, że absolutnie nikogo nie zdradził. Stał dumny i wyprostowany obserwując czynności kata i zwisającą na tle błękitnego nieba złowieszczą pętlę sznura. Wtem wystąpił audytor i rozpoczął odczytywanie niespodziewanego aktu łaski. Słuchając ułaskawienia, Żychlińskiego zawstydziła myśl: będzie żył, podczas gdy tylu dzielnych rodaków już zginęło i jeszcze zapewne zginie.

Wyjazd na Sybir wyznaczono na dzień 14 maja. Szczęśliwego skazańca żegnali na dworcu na Pradze członkowie rodzin Żychlińskich i Dunin – Borkowskich.

W Petersburgu powitały transport panie z komitetu pomocy powstańcom, Polki i Rosjanki. Dziękując za powitanie, Żychliński powiedział: - Dziękuję. Nie martwcie się o nas. Kto z Polaków zacny, ten widocznie musi zapoznać się z Sybiem.

W 1865 roku bierze pułkownik udział w powstaniu zabajkalskim, po upadku którego doliczono mu jeszcze kilkanaście lat zesłania, ale wyjątkowe szczęście pośród tylu tragedii istotnie szło w ślad za Ludwikiem Żychlińskim. Ocalony spod szubienicy, skorzystał z ogłoszonej w roku 1868 amnestii dla zamieszanych w powstanie obcych poddanych. Z tej amnestii wyłączony był Bronisław Szwarce, poddany francuski, który spędził parę dziesiątków lat na Syberii. Żychliński powrócił do kraju jeszcze w pełni sił. W drodze powrotnej z Syberii oficjalnie zaręczył się w Warszawie z oczekującą go panną Izabelą Dunin-Borkowską. W lutym 1869 wziął z nią w Krakowie ślub.

Napisze później w pamiętniku: „To, co straciłem w powstaniu w roku 1863, odzyskać miałem w osobie dobrej i zacnej żony”. Zamieszkali w Małopolsce Wschodniej - w dobrach Brusno. Zmarł pułkownik Ludwik Żychliński w roku 1891 mając 54 lata.

Cenili jego cnoty rycerskie nawet Rosjanie, bezpośredni prześladowcy i okrutnicy, a w carskim pułku huzarów grodzieńskich dość długo utrzymywała się bankietowa tradycja polegająca na spełnianiu kielichów ku czci „dzieci warszawskich” oraz ich okrytego zaszczytnymi bliznami dowódcy. Sam Żychliński pisząc w dwadzieścia lat później, tak określał swoich przeciwników z pola walki:

„Byli pomiędzy nimi ludzie okropni i mordercy, lecz tę rolę pełnili zwykle zmoskwiczeni Niemcy lub Polacy, w armii zaś wielu mieściło się ludzi uczciwych i nawet przychylnych dla nas, którzy postępowaniem swoim zjednali sobie szacunek. Cenili oni wysoko militarną odwagę, zdolności i zaparcie samego siebie dla sprawy, pogardzali zaś tymi, którzy się ukrywali i podniecali powstanie obiecankami interwencji...”

A o samym powstaniu i jego ludziach tak sądził po latach ten wybitny działacz niepodległościowy:

„Co do Rządu Narodowego ukrywającego się w murach Warszawy muszę to przyznać, że członkowie jego konsekwentnie postępowali aż do końca i ratowali honor narodowy... O tych ludziach sąd wyda historia dopiero wtedy, kiedy naród polski stanie się wolnym i niepodległym, i jestem tego sumiennego przekonania, że tam gdzie stały szubienice, na których ich powieszono, postawią pomniki...”

Moralna wartość tych ludzi musiała być wielką i silną, bo tak długo zdołała ona utrzymać w narodzie zapał i wiarę, ludy zaś Europy przekonały się, że naród polski żyje i posiada siły w swym wnętrzu, lud zaś nasz został obywatelami kraju, a z czasem upomni się o swoje prawa... Tak się też zapatruję na owe powstanie i nigdy żałować nie będę, że brałem w nim udział, żałuję tylko, że wziąłem na siebie obowiązki dowódcy, bo te spełniać sumiennie było tak trudno, boleśnie, i – że tak powiem – niewdziecznie...”

Ludwik Żychliński jako pamiętnikarz wydał między innymi: *Pamiętniki z wojny amerykańskiej 1862* oraz *Wrażenia i przygody zesłanego w Sybir Wielkopolanina*.

Na podstawie książki *Romans dowódcy Stanisława Strumph – Wojtkiewicza* (LSW, Warszawa 1965) oraz *Powstanie Styczniowe 1863-1864 w Tomaszowie Mazowieckim i sąsiednich powiatach* – Jana Piotra Dekowskiego opracował Ryszard Bogatek.

Podziękowania

Kwartalnik ukazuje się dzięki usługom ksero świadczonym przez „Gerlach” S.Å., Bank Spółdzielczy, Zespół Szkół Zawodowych, Spółdzielnię Mieszkaniową, Starostwo Powiatowe i Panią Wiesławę Raczyńską. Dziękujemy!

Redakcja

Serdeczne życzenia zdrowych, wesołych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia, udanego Sylwestra oraz szczęśliwego Nowego 2001 Roku życzy wszystkim Czytelnikom *Więści znad Drzewiczki*

Redakcja

Więści znad Drzewiczki – kwartalnik, nr 4(36)/2000

Wydaje *Kolo Przyjaciół Drzewicy*

Komitet redakcyjny: Ryszard Bogatek (Redaktor Naczelny),

Anna Reszelewska, Krystyna Staszewska

Skład komputerowy: Stefan Kowal

Wiadomość z ostatniej chwili.

Opoczno, 21 listopada 2000 r.

PAMIĘCI

LADY SUE RYDER zmarłej w dniu 2 listopada w Wielkiej Brytanii

„Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą.....”
J. Twardowski

Lady Sue Ryder była geniuszem serca . Swoje życie poświęciła tym , których los dotknął w sposób szczególny : ludziom chorym , samotnym , cierpiącym.

W 1974 r. była fundatorką „ Domu SUE RYDER ” .

„Dom ten jest częścią żywego pomnika wzniesionego ku pamięci tych wszystkich którzy cierpieli dla wspólnej sprawy .”

Pozostanie w naszej pamięci , w pamięci mieszkańców Domu Pomocy Społecznej dla Dorosłych – przewlekle somatycznie chorych w Drzewicy woj. łódzkiej i ich rodzin , za jej bezinteresowność , oddanie i poszanowanie godności człowieka.

Dyrektor
Domu Pomocy Społecznej
dla Dorosłych w Drzewicy
Kazimiera Osińska
Kazimiera Osińska

Starosta Opoczyński
Stanisław Oleksik
Stanisław Oleksik